

## Uwagi o modlitwie liturgicznej.

Ograniczę się tutaj do wyjawienia moich osobistych poglądów na liturgię, opartych o zdanie niektórych autorów i osób wysoko w Kościele postawionych, i o własne, że tak powiem doświadczenie liturgiczne, zdobyte przez częste, niemal codzienne używanie mszału.

Nieraz była poruszana na zebraniach sodalicji kwestia, jaki rodzaj modlitwy jest najlepszy. Ilu ludzi, tyle sposobów modlenia. Autor świeżo przeczytanej ślicznej książeczki „Szkoła miłości“ (Alban Goodier) twierdzi, że „zaniadto się przywiązujemy do jakichś specjalnych modlitw, tak, że one nie pozwalają sercu i myśli spontanicznie wznosić się ku Bogu. A nie wolno zapominać, że taka szczerza, spontaniczna, prosto z serca wypływająca modlitwa, choćby w bardzo niendolnych sformułowanych słowach, zawsze będzie najlepsza i zawsze największy przyniesie duszyżytek“.

Niezaprzeczoną wartość mają akty strzeżlistę, zwłaszcza zaczerpnięte z Pisma Świętego. Cudowną modlitwą jest rozbieranie prośby po prośbie modlitwy Pańskiej.

Aby Pana Boga kochać i Jemu służyć, — rozumienie liturgii, zdawałoby się, nie jest konieczne. Wystarczy zachowywać dekalog, poddać się Bożemu działaniu, pić ze źródeł sakramentalnych, karmić się owocami Chrystusowych zasług, oddychać Nim jak powietrzem, o którym nie wiemy prawie jak nam przechodzi przez płuca, tylko wiemy, że bez niego ustałoby nasze życie.

„Nie obfitość wiedzy zadowolić potrafi duszę, lecz wewnętrzne odczucie rzeczy Bożych i zasmakowanie w nich“ mówi jeden ze Świętych.

Tak, ale właśnie o to zasmakowanie chodzi. „Bracia — mówi św. Paweł w liście do Rzymian — ekołwiek napisano, ku naszej nauce napisano“ (15 — 4). A na innym miejscu: „Albo jako uwierzą temu, którego nie słyszeli?... wiara tedy ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe“ (10 — 10 — 18).

Trudno obliczyć, ile traci ten, kto się nigdy do liturgii nie zbliżył, albo podchodzi do niej z nieufnością, jak gdyby do rzeczy nudnej, ciężkiej, nieciekawej... Kiedy Natanael nie znając Jezusa pytał Apostołów: — czy może co dobrego być z Nazaret? — odpowiedział Filip: — Pójdź a oglądaj! — Podobnie Pan Jezus, kiedy Go pytali uczniowie: — „Nauczycielu, gdzie mieszkasz? — rzekł im: — Pójdźcie, a oglądajcie“ — I mówi dalej Ewangelia: — „przyszli i widzieli, gdzie mieszka i zostali przy Nim onego dnia“... (Jan 1-35-52).

Tak trzeba nam przyjść i oglądać, jak mieszka w Kościele Swoim Chrystus, z patriarchami i prorokami Starego Zakonu z apostołami i ewangelistami, z całym orszakiem Świętych, z Matką swą Przenajświętszą, z Ojcem i Duchem św. Trzeba nam przyjść i zamieszkać z Nim, a sprawdzi się na nas, co mówił do uczniów: — „Zaprawdę mówię Wam, ujrzycie Niebo otworzone i Aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego“.

„Chrystus, to ziemski obraz Bożej miłości“ — czytam w powieści „Chusta Weroniki“ (Gert. v. le Fort), „Rzym, to granica nieba i ziemi“ — mówi dalej autorka.

Muszę się z nią zgodzić, bo wrażenie to z ogromną siłą mi się narzucało podczas bytności mojej w Wiecznym Mieście, zwłaszcza w Bazylice św. Piotra.

Tam zrozumiałam znaczenie liturgii, jako języka Kościoła. „Rzym jest wszędzie“ — mówi O. Angelo do Weroniki. I ja twierdzę to samo. Rzym jest wszędzie, dla tych szczególnie, którzy mają szczęście posiadać rzymski Mszał. Dzień, w którym mi to szczęście przypadło w udziale, stał się epoką w moim życiu. Gdy mi pielgrzymkę do Rzymu proponowano, zdawało mi się, że mi ona jest niepotrzebna, bo i tak Rzym z sobą noszę. Myśle, że to poczucie bliskości Rzymu dawał mi Mszał — dawał mi zarazem i dotąd daje niewypowiedzianą radość. Bo mi jakby otworzył okno na ogród cudownie piękny, którego dawniej nie znałam, bo mi dał możność, jakby w wielkim skarben, oglądać najwspanialsze arcydzieła świata, przesypywać jak gdyby z ręki do ręki diamenty i perły, którymi nie tylko cieszyć się wolno, ale z nich czerpać ile się chce, bez granic i bez miary, a zarazem bez możności przesytni, bo każdy szczegół jest skończonym pięknem, a całość najwyższą harmonią, wyrażającą jedną wielką rzeczywistość: Boga, dającego się ludziom i żyjącego w Kościele.

Uczestniczenie w modlitwach i intencjach Kościoła, to coś więcej, niż nasze odosobnione modlitwy. One nie przepadają, ale przeciwnie zyskują na wartości, gdy się zlewają w ogrom zasług Chrystusa Pana i Jego Świętych. Zyskują na piękności, gdy się łączą z tą ogólną harmonią. A nikt nam nie broni modlić się po swojemu i wpłatać swoje intencje w intencje ogólne, albo też intencje ogólne robić swoimi. Taka modlitwa dumą przepelnia i daje wielki pokój — daje jakąś lekkość i błogość, bo się nie czuje ciężaru swojej osobowości. Jest się jedno z Kościołem, a jako jego członek z mistyczną Głową Kościoła. Jest się samym Kościołem, jego częścią składową i nigdy życie nasze nie nabiera